Rok XXXVIII Niedziela 13 grudnia 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Pracować, współdziałać, czy pozostać biernymi?

Do licznych artykułów, które pomieszcza „Gazeta Kościelna“ na temat jednego frontu kapłańskiego w Polsce, dorzucam kilka uwag, które się nasuwają z okazji pewnego stanu bierności, jaki w ostatnich latach daje się zauważyć w szeregach polskiego duchowieństwa. Mam na myśli bierność duchowieństwa co do rozbudowania własnych organizacyj i stwarzania nowych instytucyj samopomocy.

Gdy mowa o ruchliwości duchowieństwa, to siłą rzeczy przychodzą na pamięć postacie dwóch na wielką miarę księży, których zapamiętałem z lat jeszcze przed wojną. Jeden z nich to X. Stojan, długoletni poseł czeski do parlamentu wiedeńskiego, a w latach po wojnie arcybiskup ołomuniecki. Drugi, niezapomnianej pamięci X. Wawrzyniak. Obaj mogą być przykładem, co może zdziałać duchowieństwo nawet w trudnych warunkach.

X. Stojan zapisał się w trwałej pamięci, jako orędownik i bojownik o uposażenie duchowieństwa w starej Austrji. Hasłem jego było: „W katolickiem państwie ksiądz ma pełne prawo do należytego uposażenia i emerytalnego zabezpieczenia na czas starości“. Walka X. Stojana o *kongruę*, t. j. o pensje i emerytury dla księży pracujących w duszpasterstwie, to wielki rozdział w historji duchowieństwa i przykład, co może zdziałać wspólny wysiłek, jeżeli znajdą się dzielni przewodnicy. Ksiądz Stojan potrafił porusyć ogół księży we wszystkich krajach, należących do Austrji i przeprowadził w parlamencie wiedeńskim, jak na owe czasy zupełnie zadawalające uposażenie dla duchowieństwa. Pamiętają starsi kapłani wytrwałe zabiegi X. Stojana w sprawie uregulowania kongruy. Wielu starszych kapłanów wspomina, jak to było kilka lat przed wojną po uregulowaniu poborów księży. Gdyby to na ten sposób i w tej wysokości byli dziś uposażeni księża w Polsce, niejeden starszy, wysłużony duszpasterz poszedłby chętnie na emeryturę, mając zapewnione quantum, wystarczające na życie. Kiedy znajdzie się w Polsce drugi X. Stojan, któryby przeprowadzał walkę o kongruę, t. j. należyte uposażenie duchowieństwa?

Drugi wielki kapłan i pracownik społeczny to X. Wawrzyniak. Zasada, którą wyznawał, była: „Ksiądz jest duszpasterzem, ale zarazem obejmuje swą działalnością dziedzinę pracy społecznej — musi być przeto w „Rolniku“, w „Banku Ludowym“, w „Tow. Czytelni Ludowych“, w Stowarzyszeniach katolickich robotniczych i innych“. Ale X. Wawrzyniak rozumiał, iż kapłan-duszpasterz i pracownik społeczny, zapracowany, musi mieć zapewniony odpoczynek i to przy wygodnem ognisku na letnisku, gdzieś w górach, lub w uzdrowisku, gdzie na jakiś czas przyjeżdża, by wypocząć i siły pokrzepić do dalszej pracy. Stąd zrodziła się u X. Wawrzyniaka idea zakładania domów wypoczynkowych i hospicjów w miejscach kąpielowych dla księży. Księdzu Wawrzyniakowi i jego wpływowi, jaki posiadał na księży, nie tylko w Wielkopolsce, ale i w innych dzielnicach, ma duchowieństwo do zawdzięczenia dzieło, którem się możemy chlubić, t. j. „Księżówkę“ w Zakopanem. X. Wawrzyniak miał również gotowy plan wybudowania szeregu domów wypoczynkowych w różnych okolicach kraju, — niestety wczesna śmierć udaremniła wykonanie planu.

Zabiegi i wysiłki, czy to naszego pobratymca X. Stojana, późniejszego arcybiskupa, czy wielkiego X. Wawrzyniaka odnosiły sukces, gdyż za nimi szło całe duchowieństwo, które nie pozostawało bierne, ale współdziałało. Bo tak bywa zawsze i wszędzie. Gdy sami zainteresowani, o których rzecz chodzi, ruszają się, działają, to wtedy rośnie ochota i zaufanie we własne siły i z radością każdy dorzuca cegiełkę do stworzenia nowego dzieła. Gdy zaś ktoś inny za duchowieństwo ma coś zrobić, wykonać, a duchowieństwo jest bierne, to oczywiście wtedy rzecz idzie z trudnością, albo zupełnie nie idzie.

Patrzymy na organizację księży zagranicą. Np. w Czechach i w Austrji. Organizacje tamtejsze, jak w Austrji „Pax“, zdziałały bardzo wiele. Posiadają domy wypoczynkowe i hospicja w kąpieliskach, jak w Ice, w Meranie, w Bad

Gastein, w Marienbadzie, w Franzesbadzie i indziej. Organizacje księży w Czechach i w Austrji stworzyły i rozbudowały zabezpieczenia socjalne na czas choroby, zabezpieczenia emerytalne i inne instytucje samopomocy. To wszystko są zdobycze nie bierności, ale współdziałania duchowieństwa. W Polsce również duchowieństwo stworzyło piękne dzieła. Poza „Księżówką", mają do zapisania księża tarnowscy na swoje konto „Dom Zdrowia" w Zakopanem, księża lwowscy rozbudowali Worochtę, „Maksymówkę" w Beskidzie wschodnim. Księża wielkopolscy stworzyli ognisko wypoczynkowe na Helu; są i inne jeszcze dzieła księży, jak hospicjum i willa „Marja-Helena" w Truskawcu.

Ileż dopiero mogłoby powstać i sanatorjów i hospicjów w uzdrojowiskach, gdyby było współdziałanie całego duchowieństwa! Któż zaprzeczy, że duchowieństwo mogłoby stworzyć instytucje samopomocy, tak konieczne na czas choroby i zabezpieczenie emerytalne. Niestety w ostatnich latach jest jakaś bierność w poczynaniach księży. Ruch, który w pierwszych latach odrodzonej Polski był tak żywy w rozwijających się „Unitas'ach" diecezjalnych, dziś niemal zamarł. Ostatni zjazd delegatów „Unitas'ów" kapłańskich z całej Polski odbył się w r. 1924 w Katowicach. Potem wszystko stanęło, nastąpiła bierność z wielką szkodą dla duchowieństwa. Trzeba pamiętać, iż za nas i dla nas nikt nic nie stworzy i nie zdziała żadnego cudu, — same nie powstaną nowe domy i ogniska, samo ze siebie nie przyjdzie uregulowanie uposażenia duchowieństwa i zabezpieczenie emerytalne. Społeczne zjednoczenie duchowieństwa, porzucenie bierności, a współdziałanie dałoby wielkie korzyści, obudziłoby zaufanie. Nie należy tedy kłaść krzyżyka nad „Unitasami", ale budzić duchowieństwo z bierności do współdziałania i ruchu. *X. Ludwik Kasprzyk.*

Liga Swiętości Kapłańskiej.

Św. Paweł w liście do Żydów (5, 2), pisząc o własnościach kapłana, zauważa, że i on potrzebuje ofiary za grzechy, „ponieważ i sam jest obleczon słabością". Któż z nas nie doświadcza codziennie swej krewkości? Do tak wysokiej godności wyniesieni, ponad innych wiernych upodobnieni do Chrystusa przez charakter sakramentalny i z Nim ściśle zjednoczeni, powinniśmy także trybem życia naszego górować nad otoczeniem, wznosić się ponad szarzyznę tego życia ziemskiego i dążyć do ideału kapłana Chrystusowego, o którymby można powiedzieć, że to „alter Christus".

Atoli rzeczywistość odbiega daleko od tego ideału! Jeszcze dobrze, jeżeli całkiem nie porzucamy pracy nad sobą, jeżeli się pniemy do góry, by choć w części dopiąć owego ideału. Ale jakże to trudno przychodzi! Natura ułomna, różne namiętności ludzkie wciąż ściągają nas z tych wyżyn... Sami o swoich siłach nie potrafimy długo wytrwać w tym wysiłku, potrzebujemy do tego pomocy drugich.

Kapłan dobrego ducha, któremu naprawdę chodzi o to, by w dobrem wytrwać, by być godnym kapłanem i stać na wysokości swego powołania, oglądać się będzie za tą pomocą. I gdzież ją znajdzie? Czy u zwyczajnych wiernych? Nie. Wszak oni jeszcze bardziej od niego tej pomocy potrzebują i z natury rzeczy na kapłana się oglądają, aby im pomógł do dobrego. Ani im na myśl nie przyjdzie, by mieli jeszcze kapłana wspomagać, choćby to zresztą poniekąd mogli uczynić za pośrednictwem modlitwy. A iluż to jest takich, co będą kapłanów krytykować, potępiać, a nigdy się za nich nie pomodlą... Nie pozostaje nam tedy nic innego, tylko powinniśmy sami nawzajem o sobie pamiętać i jedni za drugich się modlić. W tym celu powstało wiele różnych stowarzyszeń kapłańskich, mających za cel wzajemne wspomaganie się, zwłaszcza przez modlitwę. Do nich należy Unja Apostolska, Stowarzyszenie Adoracji N. Sakramentu, Liga Świętości Kapłańskiej i in.

Temu ostatniemu stowarzyszeniu pragnę tu kilka słów poświęcić.

Liga Świętości Kapłańskiej jest to stowarzyszenie ascetyczne, zawiązane we Francji przed trzydziestu laty w 1901 r. Wnet rozszerzyło się ono po całej ziemi tak, że obecnie liczy około 10.000 członków (ok. 200 w Polsce). Każdy przyzna, że to jeszcze zbyt szczupła liczba.

Liga Świętości Kapłańskiej nie nakłada na swych członków jakichś ciężarów, obowiązków nowych, trudnych do wykonania; pod tym względem jest mniej wymagająca niż inne tego rodzaju stowarzyszenia kapłańskie. Żąda jedynie: 1. żeby każdy członek utrzymywał się w stanie łaski poświęcającej i 2. żeby drugim swym braciom kapłanom dopomagał do wytrwania w dobrem. — Pierwszy obowiązek nic przynosi nic nowego, boć przecież do tego jest każdy z natury rzeczy obowiązany. Liga pragnie jednak bardziej jeszcze urgować ten obowiązek i przynagla swych członków, którzyby się dopuścili grzechu śmiertelnego, do rychłego odzyskania stanu łaski poświęcającej tem, że ich, choć w sposób niedostrzegalny, wyklucza ze swego grona, dopóki przez spowiedź lub akt żalu doskonałego się nie oczyszczą. Oczywiście, że członek Ligi, jako szczególniejszy czciciel N. Serca Jezusowego, któremu się zaofiarowuje w dniu swego wstąpienia do Ligi, nie będzie poprzestawał na tym najniższym szczeblu świętości, ale będzie się starał postępować wyżej, zbliżać się bardziej do tego Boskiego Serca, przejmować się Jego uczuciami, jednoczyć się z Niem. W tym celu poleca się członkom ponawiać codziennie swe zaofiarowanie Sercu Jezusowemu, uczcić to Boskie Serce przez odprawienie w pierwszy piątek miesiąca Mszy wotywnej o Sercu J., na co pozwala przywilej dany członkom Ligi.

Drugi obowiązek, t. j. obowiązek modlitwy za innych członków Ligi jest wprawdzie dodatkiem do naszych zwykłych obowiązków, ale jakże ten dodatek powinien być drogim dla każdego kapłana! Jakże nam powinno na tem zależeć, żeby się utrzymywał dobry duch kapłański, zwłaszcza wpośród członków Ligi! Jeżeli chcemy, żeby się drudzy za nas modlili, to i my musimy się za drugich modlić. Jakież tedy praktyki nakłada w tym celu Liga swoim członkom? Przedewszystkiem ofiarę Mszy św. Naprzód w dniu wstąpienia do Ligi każdy członek winien

koniecznie odprawić Mszę św. na intencję członków Ligi tak żywych, jak zmarłych; nadto co roku odprawia każdy jedną Mszę św. na tęż intencję. Jakaż to korzyść! Za jedną Mszę św., odprawioną na intencję Ligi, ma członek Ligi udział w 10.000 Mszy świętych, odprawionych przez innych członków i to nietylko za życia, ale i po śmierci! Nadto poleca się codzienną pamięć o członkach Ligi w Memento tak za żywych, jak i zmarłych. Owszem, przy codziennem zaofiarowaniu się Sercu Jezusowemu oddaje członek temuż Boskiemu Sercu wszystkie swe dobre uczynki oraz swą Mszę św. o tyle, o ile bez szkody dla tego, na którego intencję Mszę odprawia, może jej owocami rozporządzać, a ofiaruje na intencję Serca Jezusowego, a zwłaszcza za kapłanów. W ten sposób wznoszą się nieustannie do tronu Bożego modły i ofiary za członków Ligi z prośbą nie o ziemskie dobra, ale o łaskę wytrwania w dobrem, w służbie Bożej. O, jak te błagania są miłe Bogu, jaki gwałt zadają one Sercu Jezusowemu! Jest to prawdziwa krucjata, która niechybnie osiągnie swój skutek, powiada bowiem św. Paulin (Breviar. dn. 22. VI, lect. 9): „Co innego, kiedy ty sam modlisz się za siebie, a co innego, kiedy rzesze wznoszą swe modły za ciebie“. Od siebie zaś możemy dodać: Co innego, kiedy rzesza wybranych sług ołtarza zanosi modły i ofiary za ciebie! Takiego błagania, popartego Najśw. Ofiarą ołtarza, nie może Pan Bóg odrzucić. Któżby mógł być na to obojętnym? Któżby nie zapragnął zostać członkiem Ligi, żeby sobie za życia i po śmierci zapewnić tyle modłów i ofiar Mszy śś. zwłaszcza, że jeżeli tak mało kto pamięta o kapłanach za ich życia, żeby się za nich pomodlić, to tem bardziej po śmierci bywają oni zapomniani.

Kto może należeć do Ligi? — Każdy bez wyjątku kapłan, czy to świecki, czy zakonny, byle miał dobrą wolę wypełniania zobowiązań Ligi. Przynależność do innego stowarzyszenia kapłańskiego nie stanowi wcale przeszkody, tak jak nią nie jest stan zakonny. Owszem, większy udział w dobrach duchownych, w modlitwach i Mszach śś., przyniesie tylko większą korzyść i dopomoże do spełnienia wszystkich obowiązków.

Cóż tedy trzeba uczynić, żeby być przyjętym do Ligi świętości kapłańskiej?

Zgłosić się do dyrektora krajowego, którym jest podpisany (adres: Tuchów, woj. krakowskie). Podać swój dokładny adres (pocztę i województwo). Oznaczyć 1-o dzień, w którym się chce odprawić Mszę św. na intencję Ligi, przepisaną na dzień wstąpienia do Ligi; atoli taką datę podać, żeby dyrektor miał czas nadesłać jeszcze przed tym terminem kartę przyjęcia i ustawy Ligi wraz z przepisanemi formułami modlitw; albowiem po odprawieniu owej Mszy św. na int. Ligi, trzeba się także zaofiarować Boskiemu Sercu Jezusowemu, podług formuły, podanej na karcie wpisowej pod nr. I. — Oznaczyć 2-o datę, kiedy kto chce ofiarować doroczną Mszę św. na intencję Ligi; dobrze będzie obrać sobie na ten cel jakąś datę pamiętną w swem życiu duchownem, np. rocznicę święceń kapłańskich lub inną podobną. Termin ten nie obowiązuje jednak tak dalece, żeby nie można było dla wszelkiej rozumnej przyczyny przenieść tej Mszy na inny dzień wolny. — Poleca się nadto przed wstąpieniem do Ligi odprawić spowiedź św. — Toby były już wszystkie warunki potrzebne do przyjęcia do Ligi.

Zaleca się utrzymywanie pewnej łączności z Ligą. Wprawdzie nie wymaga się wcale, żeby donosić dyrektorowi krajowemu o odprawionej Mszy na int. Ligi, atoli bardzo się poleca dać jakikolwiek znak życia, choćby przez doniesienie o zmianie adresu i t. p. Do utrzymania tej łączności służy również maleńki kwartalnik, wydawany przez Generalny Sekretarjat Ligi w Amiens we Francji. Chociaż przeważna część artykulików drukowana jest tam w języku francuskim, który nie dla każdego jest przystępny, to jednak jeden lub drugi jest w języku łacińskim; nadto ogólne zainteresowanie budzi wykaz zmarłych członków Ligi. Wreszcie, samo nawet otrzymanie z poczty kwartalnika już jest poniekąd przypomnieniem obowiązków Ligi. Członkowie nie mają nałożonej składki obowiązkowej; zarząd liczy jedynie na dobrowolne datki, które można uiścić za pomocą blankietu P.K.O. Nr. 153.733 z podaniem celu: „na Ligę“. Zaraz jednak zaznaczam, że kwestja pieniężna nie powinna wcale stanowić przeszkody do wstąpienia do Ligi, ponieważ tu chodzi o ideał nadprzyrodzony, nie o cele materjalne.

Jeszcze słówko o przywilejach nadanych członkom Ligi, które dla niejednego stanowią motyw decydujący. Nie są one nadzwyczajne, bo i zresztą Liga nie potrzebuje tego środka przynęty, ponieważ duchowne korzyści, o których wyżej była mowa, są o wiele silniejszą do wstąpienia pobudką. Następujące przywileje posiadają członkowie Ligi: Co do Mszy św., jest przywilej odprawiania w pierwszy piątek miesiąca wotywy o N. Sercu J. — Co do brewjarza: wolno antycypować jutrznię i laudesy już w południe. Nadto liczne odpusty zupełne: w dniu wstąpienia do Ligi; w dniu odprawiania dorocznej Mszy św. na int. Ligi; kilkadziesiąt razy w roku w różne uroczystości, wyliczone w wykazie przywilejów; nadto, o ile członkowie ponawiają codziennie zaofiarowanie Sercu J., oraz mają intencję przyjmować Komunję św. na wynagrodzenie P. J. za zniewagi, to mają udział w odpustach nadanych Apostolstwu modlitwy i Stowarzyszeniu Komunji wynagradzającej i mogą nietylko co tydzień, ale nawet codziennie dostępować odpustu zupełnego.

Wspomagajmy się tedy nawzajem w trudnem dziele wytrwania na wysokości powołania kapłańskiego, a sprawdzi się na nas słowo Mędrca Pańskiego (Prov. 18, 19): „Brat, który wspomagany bywa od brata, jest jako miasto mocne“. *O. K. Smoroński, C. SS. R.*

Nauka badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teolog.

(Ciąg dalszy.)

Jezus odszedł stąd jako istota Boska, czyli bezcielesna, więc i powrócić ma na świat w tejże formie. Russell, wślad za wielu protestantami liberalnymi wyznaje, t. zw. kenozę, czyli wynisz-

czenie się Słowa Bożego z Bóstwa na cały okres życia ziemskiego. Nie uznając bowiem unji hipostatycznej, nie widzi możliwości, jakimby sposobem Jezus, będąc Bogiem, mógł równocześnie prawdziwe ciało ludzkie posiadać. Jezus więc, powróciwszy na świat, nie będzie widzialny, ale za to będzie swemu Kościołowi w szczególniejszy sposób przytomny, na mocy obietnicy: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ [1]). Obecność owa, jak już widzieliśmy, ma mieć na celu zniszczenie Kościoła katolickiego, rządów kapitalistycznych i finansistów przez światową rewolucję.

Krytyka.

Jezus ma powrócić w takiej naturze, w jakiej z tego świata odszedł. Jest to prawda niewątpliwa. Ale wiemy dobrze z nauki o unji hipostatycznej, a także o Bóstwie i o człowieczeństwie Chrystusowem, że nie było w Chrystusie za życia ziemskiego żadnego wyniszczenia się z Bóstwa. Filozofja oraz nauka objawiona o niezmienności Boga dodają nawet, że takie wyniszczenie się jest zgoła niemożliwe. Bóg niezmienny i wieczny, Bóg, który sam ze siebie posiada wszelką pełnię bytu, przestać być sobą nigdy nie może. Podobnie nie może przestać być człowiekiem, gdyż „Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten sam na wieki“ [2]). Podobnie znana prawda o wiekuistem kapłaństwie Chrystusa Boga-Człowieka nasuwa niezawodny wniosek, że Chrystus swego człowieczeństwa nigdy nie złoży nawet po dniu Sądu Ostatecznego [3]). Po zmartwychwstaniu On sam, mocą własną wskrzesił swe ciało, które miał przed ukrzyżowaniem na Górze Kalwaryjskiej. Już przed śmiercią przecież zapowiedział: „Ja kładę duszę moją, abym znowu ją wziął. Nikt jej nie bierze odemnie: Ja sam od siebie ją kładę i mam władzę ponownie ją wziąć“... [4]). Ciało swoje nazwał świątynią i wołał do żydów: „Zburzcie tę świątynię, a w trzy dni ją odbuduję“. A skoro On zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie Jego, że to powiedział i uwierzyli Pismu i mowie, którą rzekł Jezus [5]). I po zmartwychwstaniu, w celu pokonania niedowiarstwa ludzkiego pozwolił Jezus na zwątpienie wiernego i bardzo gorliwego ucznia św. Tomasza Apostoła. Okazał się mu w wieczerniku i powiedział do niego: „Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje: i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym“. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: „Pan mój i Bóg mój! [6]). Po tożsamości więc ciała Jezusowego poznał św. Tomasz, że Jezus prawdziwie zmartwychwstał. A więc Jezus nie stwarzał sobie przy zjawieniu sie ziemskiem nowego ciała, ale miał to samo ciało.

Po drugie: Jeżeli Jezus jest wzorem naszego zmartwychwstania, jak uczy św. Paweł [7]), to musiał zmartwychwstać w taki sam sposób, jaki my w przyszłości zmartwychwstaniemy. Istota bowiem wzorowana musi być jednorodna ze wzorem swoim. Odwrotnie znów, jeśli my powstaniemy we własnych naszych ciałach, to i Jezus powstał we własnem ciele swojem. Jeżeli Jezus miał swojem zmartwychwstaniem dać pierwowzór naszego zmartwychwstania, to — oczywiście — nie mógł pozostać istotą bezcielesną, nie mógł tylko na chwilę, w razie potrzeby przyoblekać się w ciało na razie Mu potrzebne, ale musiał posiadać dawne ciało ziemskie, mocą własną wskrzeszone i we chwalebne przemienione. Zatem Jezusa nie jako ducha niewidzialnego, ale jako niebianina oczekiwać winniśmy.

A prawda tożsamości naszych ciał ziemskich i przyszłych tak jasno przez Apostoła zaznaczona! Dosyć długi ustęp pierwszego listu do Koryntjan (XV, 35—50) tę prawdę przedstawia. Ciała nasze są tam nazwane zaczątkiem przyszłych, doskonałych, lub nasieniem przyszłych chwalebnych [8].) Znamienną jest rzeczą, że argumenty Badaczów Pisma św. były jakby przewidziane przez św. Tomasza z Akwinu, który pisze, dowodząc prawdziwości ciała Chrystusowego zmartwychwstałego: „Zbija zarzuty to, co powiedziane jest u Łuk. XXIV, 37, że kiedy Chrystus ukazał się uczniom, oni zaniepokojeni i przerażeni sądzili, że Ducha widzieli, jakgdyby posiadał nie ciało prawdziwe, ale działające jedynie na wyobraźnię (phantasticum)“. Dla usunięcia takiego mniemania sam później dodał: „Dotykajcie i obaczcie, iż duch ciała i kości nie posiada, jako widzicie, że ja posiadam“ [9]). A dalej (in corp. art.) pisze: „Jak powiada Damasceński (św. Jan Damasceński: De Fide Orthodoxa, cap. ult.), to się zowie zmartwychwstałem, co było upadłem“; a ciało Chrystusowe upadło przez śmierć, przez to, że dusza, która mu nadawała doskonałość formy, odłączyła się od niego; stąd było potrzebnem, aby toż samo ciało Chrystusowe ponownie złączyło się z tąż samą duszą. A ponieważ prawdziwa natura ciała wynika z formy, stąd pewnym jest wniosek, że ciało Chrystusa po zmartwychwstaniu było i prawdziwem ciałem i posiadało tę samą naturę, co i pierwej. Gdyby zaś ciało Chrystusowe było tylko pozornem, nie miałoby miejsca prawdziwe zmartwychwstanie, ale tylko pozorne [10]).

(C. d. n.) *X. dr. Ludwik Wasilkowski.*

[1]) Mat. XXVIII, 20.
[2]) Żyd. XIII, 8.
[3]) Por. Pesch. Praelectiones Dogmaticae IV, ed. 3 p. 96—97. Suarez. De mysteriis vitae Christi, disp. 38, sect. 2 et disp. 51, sect. 1.
[4]) Jan X, 17—18.
[5]) Jan II, 19—22. Por. Mat. XXVI, 61. XXVII, 40.
[6]) Jan XX, 27—28.
[7]) I Kor. XV, 45—54.
[8]) Por. Tillman. Dz. cyt. Str. 193—196.
[9]) Św. Tomasz z Akwinu. Summa Theol. III q. 55 a. 1 sed contra.
[10]) Por. ibid. ad 3 m.

Jeszcze o „bardzo przykrej sprawie“ emerytur katol. duchowieństwa paraf. w Polsce.

Skoro artykuł podpisanego o „bardzo przykrej sprawie“ (p. n-ry „G. K.“ 42—44 z r. b.) zainteresował jednak P. T. Konfratrów, bo 1. Czcig. X. A. Lorens w nr. 47 „G. K.“ sprawę emerytur duchowieństwa paraf. proponuje nawet wciągnąć w orbitę zainteresowań Akcji katolickiej, która już zajmuje się sprawą bezrobotnych z tytułu miłosierdzia chrześcijańskiego, jako że XX. em. przeżywają kryzys gospodarczy, a po części i moralny nie od kilku miesięcy, ale blisko od 10 lat, i zachęca, by „nie zaprzestać walki o należne nam prawa“ — a 2. Przew. X. Poseł dr. Szydelski „dotknął“ nawet sprawy emerytur w Ministerstwie Wyznań, ale dodaje, „że można tę

sprawę poruszać i omawiać", — sądzę, że Szanowna Redakcja użyczy jeszcze podpisanemu szpalt swoich i zamieści niżej podane enuncjacje, sprawy tej także dotyczące.

Pismo św. chwali takiego gospodarza, który „profert de thesauro suo" nie tylko „nova", ale i „vetera". Stary już jest, bo z 1925 r., ale jeszcze przydatny dokument w sprawie emerytur duch. paraf. stwierdzający, 1. że ustawy em. z 1921 i 1923 r. do dziś obowiązujące, są właściwem źródłem płac emerytalnych duch. i to nietylko parafjalnego, a nie żaden „ryczałt", który nie może być ustawą, a o którym i X. Poseł Szydelski jeszcze wspomina, a pomija ustawy, według których nawet już jeden X. em. K. pensję swoją pobiera i pobrał także za cały czas ubiegły, odkąd ustawy obowiązują, 2. że jeszcze w r. 1925 Rząd tej ustawy em. nie wykonał, chociaż kryzysu gosp. nie było, i dzisiaj ich wykonać nie chce, ignorując nawet wyrok N. Trybunału A.

Dokumentem, stwierdzającym powyższe dwa fakta, jest artykuł p. Posła Dr. A. Matakiewicza, zamieszczony w „Ludzie Katolickim" nr. 7, 15. II. 1925, tej treści:

W sprawie pensyj Księży emerytów.

„Ze względu na pewien przykry list, który niedawno otrzymałem od jednego z mych przyjaciół księdza-emeryta, — rozżalonego i na rząd i na nasz klub, że rzekomo nie dopilnował, iż XX. em. nie otrzymali dotąd poborów, jakie się im z ustawy należą, poczuwam się do obowiązku wyjaśnić, co następuje:

Uważam, że to nie tylko nasze stronnictwo Katolicko-Ludowe, ale i inne stronnictwa polskie poczuwać się powinny do obowiązku popierania słusznych postulatów XX. em. tem więcej, że te inne stronnictwa polskie i katolickie liczą więcej od nas członków i mają temsamem większe od nas wpływy.

Zastrzegamy się przeto kategorycznie przeciw pociąganiu wyłącznie nas do odpowiedzialności, że sprawa zaopatrzenia XX. em. nie została dotąd pomyślnie załatwiona. Na obronę naszą ośmielam się przywieść, że Klub Katol.-Ludowy jeszcze w poprzednim Sejmie tą sprawą się zajął i w toku dyskusji nad ustawą emerytalną dla urzędników państwowych, ówczesny nasz poseł Ks. Dr. Józef Lubelski postawił na plenum Sejmu wniosek o przyznanie emerytur dla rozmaitych kategoryj księży rzym.-katol., a ja poczyniłem starania u stronnictw sejmowych i u referenta posła Moraczewskiego o głosowanie za tym wnioskiem.

W Sejmie obecnym z ramienia naszego Klubu interwenjuje u władz w sprawach XX. em. poseł X. dr. Jan Czuj i robi, co może.

Na skutek wspomnianego na wstępie listu jednego z księży em. zbadałem rzecz w Ministerstwie Skarbu i Ministerstwie Wyznań. Tu mi wyjaśniono, że nasi XX. em. pobierają emerytury wedle ustawy em. starej, uchwalonej przez Sejm poprzedni, nie pobierają zaś emerytury wyższej, należącej się im na podstawie nowej ustawy em., uchwalonej przez obecny Sejm (t. j. ustawy z r. 1923). Ministerstwo Skarbu (Wydział emerytalny, naczelnik dr. Czechowicz) zażądało wykazu XX. em. od Ministerstwa Wyznań (dyrektor Piekarski), którego to wykazu dyr. Piekarski dlatego dotąd Skarbowi nie przedłożył, bo, jak się tłumaczy, nie przedłożyły mu go województwa.

Dyrektor Piekarski obiecał mi przynaglić w tym kierunku województwa — specjalnie małopolskie — i nie czekając na wykazy z reszty dzielnic Polski, przedłożyć je Ministerstwu Skarbu.

Z przedstawionego stanu rzeczy nie trudno wyciągnąć wniosek, kto tu winę ponosi".

Poseł dr. Antoni Matakiewicz.

Z nowszych zaś orzeczeń, oświetlających także sprawę emerytur księży w Polsce, przytaczam encyklikę „Quadragesimo anno" Piusa XI, a mianowicie następujące jej słowa:

„Jest rzeczą nad wyraz smutną, Czcigodni Bracia, że rzeczywiście byli i są jeszcze ludzie, którzy nazywają się katolikami, a ledwie pamiętać raczą na wzniosłe przykazanie sprawiedliwości i miłości. które obowiązuje nas nie tylko do oddania każdemu, co do niego należy, ale także do wspierania cierpiących braci, jak Chrystusa samego".

Po napisaniu niniejszego artykułu znalazłem jeszcze jeden dokument, w którym p. Tadeusz Loebl, naczelnik Wydziału oświatowego w województwie krak., w d. 24. IV. 1922, stwierdza krzywdę, wyrządzaną XX. em., pisząc: „Rozumiem dobrze gorycz, jaka się w liście tym przebija i żal do władz i urzędów polskich, które księży deficjentów traktują po macoszemu"...

Sądzę, że niema potrzeby wyciągać wniosków z wyżej podanych dokumentów, tak wyraźnie odzwierciedlających krzywdę, jakiej doznają od 10 lat XX. em. od Władz w Polsce, że one same cisną się i do umysłu i serca czytelnika.

Mocarzewo, 26. XI. 1931.

X. Jan Bajorski,
em. wikary.

Dwa nowe wyroki

Najwyższego Trybunału Admin., dotyczące spraw majątkowych kościelnych.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał dn. 29 września b. r. dwa wyroki, które jako precedensy w judykaturze sądowej w sprawach spornych z zakresu administracyjnego, a zarazem jako ważne wskazówki dla organów administracji kościelnej w podobnych wypadkach, zasługują na uwagę.

W pierwszym wypadku (wyrok L. rej. 3544/27 z 29. IX. 1931 r.) w sprawie sprzeciwu komitetu budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Prądniku Czerwonym (woj. krakowskie), przeciwko budowie i nadbudowie domu na parceli sąsiedniej, wydał Najwyższy Trybunał Admin. wyrok, uchylający niezgodne z prawem orzeczenie władzy administracyjnej, zezwalające na tę budowę. Trybunał stwierdził przytem, że z jednej strony władza kościelna, jako właściciel sąsiedniej parceli, była uprawniona do wniesienia sprzeciwu, z drugiej zaś, że właściwą władzą kościelną była w danym wypadku parafja, posiadająca osobowość prawną, nie zaś komitet budowy kościoła, nie będący osobą prawną.

W drugim wypadku (wyrok L. rej. 9727/28 z 29. IX. 1931 r.), w sprawie obowiązku patronackiego właściciela majątku żyda (chodziło o maj. Niebylec w woj. lwowskiem), Najwyższ. Tryb. Adm. orzekł, że właściciel majątku, żyd, ma również obowiązek ponoszenia ciężarów patronackich, jeżeli prawo patronatu przywiązane jest do danego majątku. Dodać tu należy, że Trybunał uznał powyższy obowiązek patronacki, chociaż nie był on zapisany do księgi gruntowej, lecz od dłuższego czasu był wykonywany przez każdorazowego właściciela tego majątku.

Seminarjum katedralne we Lwowie[1]).

Pod powyższym tytułem ukazała się właśnie w „Bibljotece Religijnej" moja praca, owoc kilkuletnich badań. Niewielu zapewne Czcigodnych Czytelników „Gazety Kościelnej" będzie miało czas i cierpliwość, żeby tę książkę przeczytać, sądzę, jednak, że wszyscy z ciekawością przeczytają niniejszy artykuł, w którym pragnę podać główne wyniki swych poszukiwań.

O seminarjum katedralnem we Lwowie niewiele dotąd szczegółów ogłoszono drukiem. Do niedawna ogólnie sądzono, że zakład ten powstał w XVI lub XVII wieku. Dopiero w r. 1908 ogłosił X. prof. S. Szydelski w „Gazecie Kościelnej" rozprawę, p. t. „Założenie pierwszego seminarjum duchownego we Lwowie"; w rozprawie tej zwrócił on uwagę na znajdujący się w archiwum konsystorskiem akt erekcyjny seminarjum katedralnego i opisał początki i organizację tego zakładu. O dalszych dziejach seminarjum mieliśmy tylko krótkie notatki, pochodzące od arcybiskupa Sierakowskiego, a zawarte w jego synodzie i w jego relacji do Rzymu; relacja ta jednak opierała się na błędnych informacjach, jak się okazało z obecnych dociekań.

Źródła ówczesne, o ile się dochowały, głównie w archiwum kapitulnem i konsystorskiem, przedstawiają nam tę sprawę w następujący sposób:

Już od soboru Trydenckiego starały się lwowskie synody o utworzenie seminarjum w archidiecezji lwowskiej; powstało też z biegiem czasu na jej terenie 7 zakładów, noszących w aktach nazwę „seminarium". Seminarjum katedralne zapoczątkował w r. 1703 arcybiskup Zieliński, który kupił na ten cel grunt od miasta Lwowa i kamienicę naprzeciw katedry od Elżbiety Gąszczyńskiej. Zabiegi arcybiskupa poparła wielkoduszna księżna Wiszniowiecka-Dołska, przeznaczywszy obfite środki materjalne dla seminarjum i dla kaplicy Najśw. Sakramentu w katedrze lwowskiej.

Wywiezienie arcybiskupa do Moskwy i śmierć jego w niewoli sparaliżowały tak pięknie zapowiadające się dzieło.

Podjął je jednak na nowo arcybiskup Skarbek, który z seminarjum katedralnem złączył dom dla chorych i starych księży, oraz altarję Żurawińskiego, ufundowaną jeszcze w r. 1441; później kupił jeszcze arcybiskup dla seminarjum folwark na krakowskiem przedmieściu.

Tenże wielki arcypasterz dał seminarjum piękne przepisy; przytaczam tutaj niektóre z nich.

Na czele seminarjum stał regens, który był obarczony licznemi obowiązkami, spełniał bowiem zupełnie lub częściowo czynności naszego rektora, ojca duchownego, prefektów, profesorów kaznodziejstwa, teologji moralnej, liturgiki, oraz czynności bibljotekarza.

Rachunki prowadził prokurator kapituły.

Nie wolno było przyjmować do Seminarjum tych, którzy zostali wykluczeni lub zwolnieni z jakiegoś zakonu. Przy przyjmowaniu mieli pierwszeństwo kandydaci ze szlacheckiego rodu, potem inni, pochodzący z archidiecezji lwowskiej; wszyscy oni musieli mieć ukończonych lat 17.

Po przyjęciu mieli wszyscy podpisać w osobnej księdze zobowiązanie, że przez cały czas swego pobytu w seminarjum będą zachowywali wszystkie przepisy, że będą szanowali i słuchali regensa seminarjum i że nie opuszczą diecezji ani nie wstąpią do zakonu bez pozwolenia arcybiskupa, w przeciwnym zaś razie pokryją wydatki poniesione na ich utrzymanie. Nadto mieli stwierdzić przysięgą, że na rozkaz Ordynarjusza udadzą się na wyznaczone im stanowisko, albo że będą służyli kościołowi, na który otrzymali prowizję.

Alumni wstawali o godzinie 4.30 według zegara astronomicznego. Ćwiczenia duchowne odbywali podobnie jak dzisiaj; na Mszę św. i adorację udawali się do katedry. Rekolekcje odbywali przez 8 dni na rok i to kolejno po sześciu, aby katedry nie pozbawiać asysty; tej asysty mieli wówczas znacznie więcej, niż dzisiaj.

Na wykłady uczęszczali do Jezuitów, nadto mieli w seminarjum ćwiczenia w śpiewie, w ceremonjach, w głoszeniu kazań i nauczaniu katechizmu, oraz w rozwiązywaniu przypadków sumienia. Obowiązani byli rozmawiać po łacinie.

Starsi mieli młodszym pomagać w nauce. Nie wolno było alumnom czytać lub przechowywać nieobyczajnych i zakazanych książek, pism lub obrazów; nie wolno też było trzymać u siebie broni, psów, ptaków i wszystkiego, co odrywa od posługi duchownej.

Alumni nie mogli stale utrzymywać w seminarjum swoich służących, mogli jednak korzystać w odpowiednim czasie z ich usług.

Posiłek mieli 2 razy dziennie: obiad o 11-tej, wieczerzę o 7-mej. Posiłku nie wolno było posyłać komukolwiek poza seminarjum; dla umartwienia i jako jałmużnę mogli swe danie przydzielić za zgodą regensa ubogiemu, jednak nie osobiście, aby nie dawać powodu do podejrzeń.

Nie wolno było alumnom grać w karty lub w kości. Przechadzka była we czwartek po obiedzie.

Żaden seminarzysta nie mógł bezwarunkowo sprawiać sobie i przechowywać kluczów od bramy.

Bardzo ciekawe były przepisy karne. Za różne wykroczenia, zwłaszcza za nieposłuszeństwo i za obrazę regensa groził areszt domowy, dyscyplina w refektarzu lub w oratorjum, wreszcie usunięcie z zakładu. „Nikomu nie wolno rozgłaszać na zewnątrz cokolwiek o karze, jaką wymierzono lub ma się wymierzyć któremuś z jego współbraci, inaczej podobnie zostanie ukarany. Kto się dowie o zniesławieniu współbrata, winien o tem donieść poufnie regensowi, odrzuciwszy jednak wszelką nienawiść; oszczerca ma być napomniany prywatnie przez regensa, żeby sławę naprawił i podlegnie tej samej karze".

Opuszczający seminarjum mieli zostawić ubiór seminaryjny dla użytku innych.

„W razie śmierci alumna, zaniosą koledzy jego ciało do kościoła. Wybrać należy wspólne miejsce dla grzebania alumnów, jednak nie tam, gdzie się zwykło chować zwłoki świeckich... Kiedy po opuszczeniu seminarjum dowiedzą się byli jego alumni o śmierci swego współbrata lub innego, który był w seminarjum, niech za każdego z nich odmówią Officium defunctorum i odprawią Mszę świętą. Niech też i nieobecni wzajemną miłością się darzą i niechaj sobie świadczą wzajemnie przysługi miłości w rzeczach duchownych i doczesnych".

Kandydaci do święceń mieszkali w odrębnej celi i mieli specjalny regulamin.

---

[1]) Lwów 1932. (Stron 176 w 8-ce. Nakładem Autora).

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, widać, że seminarjum zapowiadało się bardzo dobrze tak pod względem wychowawczym, jak materjalnym. Wprawdzie niegodni synowie księżnej Dołskiej w małej tylko części spełnili wolę testatorki, nie mniej jednak posiadało jeszcze seminarjum dwie wsi, 1 folwark i różne kapitały.

Regensami seminarjum katedralnego byli w latach: 1703—1725 księża Jan Franciszek Krzymuski i Fabjan Sebastjan Kołaczyński; 1725—1728 ks. Aleksander Kwilecki; 1728—1732 Komunista ks. Augustyn Posniawski; 1733 Komunista ks. Garzyński; 1733 —1740 i 1741—1748 ks. Andrzej Giżycki; 1740—1741 Teatyni ks. Jerzy Godziemba Laskaris i ks. Hieronim Moro; 1748—1764 ks. Szczepan Mikulski; 1764 —1773 Misjonarz ks. Jan Jakób Mełwiński; 1773 —1783 Misjonarz ks. Stanisław Szybicki, który został potem rektorem seminarjum generalnego, otwartego w r. 1783 przez rząd austrjacki.

Za arcybiskupa Skarbka spełniało seminarjum dobrze swe zadanie, później jednak podupadało coraz bardziej. Głównemi powodami tego upadku były: 35 lat trwający proces o wieś Wołoszczę, dwukrotny pożar; a przedewszystkiem brak powołań. Nie pomogły nawet energiczne starania arcybiskupa Sierakowskiego.

W przybliżeniu tylko, z powodu braku odpowiednich danych, mogłem ustalić liczbę alumnów, którzy przebywali w Seminarjum. Zato podaję w książce wszystkich kleryków, jakich zdołałem odszukać w archiwaljach za czas od r. 1703—1783.

Spis ten obejmuje ogółem 565 kleryków. W tej liczbie mamy 205 kleryków, pochodzących z innych diecezyj i to przeważnie z diecezyj graniczących z archidiecezją lwowską. Wogóle, na podstawie dotychczasowych badań, z dużem prawdopodobieństwem można utrzymywać, że nasza archidiecezja zawsze znaczny procent duchowieństwa, które pochodziło z poza jej granic; dopiero energiczne starania arcypasterzy i kapłanów w ostatnich lat dziesiątkach dokonały pod tym względem przełomu tak, że dziś mamy aż za wiele naszych kandydatów do seminarjum.

Akta podają stan społeczny 199 kleryków; z tego było szlachty wyższej *(generosi)* 49, szlachty niższej *(nobiles)* 96, nieszlachty *(ingenui)* 54.

Pod aktami znajdują się nierzadko podpisy kleryków, przyczem już minorzyści kładą przed nazwiskiem literę X.

Dla dziejów naszych parafij szczególne znaczenie będzie zapewne miał wykaz miejscowości, na które klerycy otrzymali prowizję lub instytucję.

Przy końcu tego spisu podałem niektóre szczegóły o życiu ówczesnych studentów Teologji.

W „Dodatku" pomieściłem tekst przepisów seminarjum katedralnego. Dokładny wreszcie „wykaz osobowy i rzeczowy" ułatwi zapewne korzystanie z pracy. *X. Stanisław Szurek.*

Recenzję tej bardzo cennej książki zamieścimy w najbliższym czasie. *Redakcja.*

Psychoanaliza i wychowanie.

Jedną z największych zagadek świata jest dusza ludzka. Dlatego to każdy, choćby najmniejszy krok w postępie nauk psychologicznych śledzi ludzkość zawsze z wielkiem zainteresowaniem.

W ostatnich czasach weszła na porządek dzienny psychoanaliza. Jej twórcą jest Zygmunt Freud, profesor uniwersytetu wiedeńskiego. Filozof ten, a zarazem lekarz chorób nerwowych, badał w szczególności przyczyny niektórych chorobliwych symptomów pewnej histeryczki, jak bezwład, znieczulenie ciała, trudności w prostem trzymaniu głowy, wstręt do picia wody i t. p. i doszedł do przekonania, że mają one swoje źródło w psychice a mianowicie w podświadomości chorej. Nie poprzestał on jednak na odkryciu roli, jaką elementy podświadome odgrywają we wszystkich tego rodzaju chorobach, ale zaczął się także zastanawiać, dlaczego elementy te, mimo iż pozostają w tak ścisłym związku z cierpieniami, znajdują się w podświadomości i wygłosił tezę, że wszystko to, co człowiekowi sprawia przykrość lub czego się wobec siebie samego wstydzi, tłumi w sobie i automatycznie wpycha w podświadomość, jak np. poruszenia seksualne. Ponieważ wskazanie przyczyny i źródła choroby jest pierwszym warunkiem jej wyleczenia, więc kuracja w takich wypadkach polegać będzie jego zdaniem, na wyszukaniu, wydobyciu na wierzch i poznaniu tego, co z takich czy innych powodów zepchnięte zostało pod próg świadomości. To właśnie wnikanie lekarza w najskrytsze tajniki duszy pacjeta nazywa się „psychoanalizą". Jak jednak wniknięcia tego dokonać?

Freud odpowiada, że jedynym środkiem będzie tu analiza snów, bo sen według niego nie jest niczem innem, jak tylko symbolicznem uzewnętrznieniem się stanów podświadomych, decydujących o sposobie życia, o zdrowiu, postępowaniu i charakterze danej osoby. Osoby, które w stanie hipnotycznym doprowadzone zostały przez Freuda do wyznania swoich wewnętrznych a zapomnianych już wstrząsów, doznawały jakby oczyszczenia swej podświadomości a wraz z tem oczyszczeniem znikały wszelkie neuropatyczne zjawiska. Metodę swą, docierającą do podświadomości, opracował Freud w swem podstawowem dziele: „Analiza snów". Badania psychoanalityczne doprowadziły z czasem do postawienia teorji o „ewolucji instynktu".

Biologowie już dawno wyzbyli się mniemania o niezmienności instynktów u zwierząt. Spalding jeszcze w r. 1873 zauważył, że kury np. mogą swe instynkty zmieniać i przekształcać. To samo stwierdził Forel u mrówek. Podobne badania wprowadził William James do studjum psychologji człowieka i wykazał ich wielkie znaczenie dla sprawy wychowania.

Oryginalność teorji Freuda polega głównie na postawieniu tezy, że żadne instynkty właściwie nie giną, tylko mogą być przytłumione, aby następnie wyładować się innemi drogami. Na tym to właśnie fakcie opiera się freudowska teorja o ewolucji instynktów.

Freud studjował głównie przekształcanie się instynktu płciowego i przyznawał mu wielkie znaczenie dla rozwoju całego psychicznego życia człowieka.

Celem przeto psychoanalizy nie jest tylko badanie podświadomości. Jej głównem zadaniem jest szukanie sposobów, jak należy postępować, by wyzwolone z podświadomości pokłady sił duchowych skierować według prawa o ewolucji instynktów na właściwe tory. Racjonalna pedagogika winna zarzucić wreszcie bezmyślne tępienie instynktów, uchodzących za złe, a równocześnie czynić starania, by instynktom tym dać właściwe ujście, umożliwić im przekształcenie się na lepsze, wyszlachetnienie i podniesienie, czyli, jak mówi Freud ich sublimację.

Twierdzenia niektórych domorosłych „pedagogów“, jakoby najlepszym środkiem wyzbycia się złych instynktów przez wychowanków było pozwolenie im na t. zw. „wyżycie się“, są z punktu psychologicznego jaskrawym nonsensem. Wszelkie zaburzenia psychofizyczne, wszelkie stany patologiczne charakteru i woli leczy się nie „wyżyciem się“, nie nasyceniem np. tendencyj erotycznych czy seksualnych, lecz uświadomieniem ich, przeniesieniem ich ze sfery ciemnej w orbitę światła. Wtenczas tracą one swoją destruktywną siłę. Co więcej: likwidowanie ich drogą prostego nasycenia stwarza nowe kompleksy psychicznych zaburzeń i sprawę jeszcze bardziej komplikuje. Staje się wtedy równie szkodliwem, jak ślepe miotanie się w pętach nieświadomości.

Prawdę mówiąc, mamy dziś bardzo słabe pojęcie o tem, jak podnosić i uszlachetniać instynkty, a jeszcze mniej orjentujemy się co do granic możliwości tego uszlachetnienia. Wiemy dokładnie, jaką siłę motoryczną da nam taka a taka ilość kaloryj czy elektryczności, umiemy przekształcać energję fizyczną i dawać jej formę dowolną, ale mało kto zadaje sobie trud, by zbadać, czy, w jaki sposób i w granicach jakich możliwości dałoby się przekształcić daną formę energji duchowej w inną. Praca naukowa na tem polu ma jeszcze przed sobą olbrzymie zadania. Psychoanaliza ma wielką przyszłość przed sobą. Każdy kapłan i wogóle każdy wychowawca musi być z zawodu psychoanalitykiem, jeśli ma spełnić należycie swoje zadanie. Pedagog musi baczyć, czy to, co uważa za błąd u swego wychowanka i coby według niego należało stłumić i wykorzenić, nie jest właśnie zadatkiem najpiękniejszego charakteru, byleby tylko umieć owe na pozór niesforne siły skierować na właściwe tory, podnieść je i uszlachetnić, czyli „sublimować“. Zły to lekarz, któryby chciał odrazu wycinać chory członek zamiast go leczyć. Dzika jabłoń, zaszczepiona szlachetnym zrazem, wydaje najsmaczniejsze owoce.

Pedagogja katolicka już oddawna i niezależnie od teorji Freuda stoi na stanowisku, że nie należy tępić instynktów, lecz je właśnie „sublimować“. Zdanie: „gratia non destruit naturam, sed elevat eam“ wyraźnie tego dowodzi.

Ale jakkolwiek psychoanalityczna teorja o ewolucji instynktów nie może być uważana za jakąś rewelację, to jednak twórca jej Freud przyczynił się w znacznej mierze do rozwoju nauk psychologicznych, gdyż naukowo wyjaśnił przyczyny, dla których ludzkość zdolna jest do wstępowania na coraz to wyższy stopień kultury i doskonałości.

Z bogatej literatury psychoanalitycznej wymieńmy tylko: Breuer & Freud, Studien über Hysterie; Freud, Die Traumdeutung; Dr. Dubois, Les psychonévroses et leur traitement moral; P. Bovet, La psychanalyse et l'education; Förster, Szkoła i charakter.

X. Antoni Lorens.

List do Redakcji.

Szanowny Księże Redaktorze!

Najuprzejmiej radziłbym umieścić sprostowanie w sprawie artykułu X. Michała Milewskiego o delegacji do asystencji przy ślubie (w nrze 48 „G. K.“ z r. b.), który napisany jest nie zupełnie ściśle zgodnie z nowem prawem kanonicznem i może wobec tego kogoś z duszpasterzy w błąd wprowadzić. Jak wynika z artykułu, proboszcz parafji N. i proboszcz parafji X, zgodnie z kan. 1094 i 1095, wcale nie potrzebowali żądać licencji, czyli delegacji (upoważnienia) do ważnej asystencji przy ślubie w obrębie terytorjum swoich parafij. Proboszcz bowiem, według dzisiejszego prawa kanonicznego, w obrębie swego terytorjum ważnie asystuje przy małżeństwach nietylko swoich poddanych, ale także nie poddanych. Wymienieni proboszczowie jedynie do godziwej asystencji przy ślubie narzeczonych z obcych parafij powinni byli żądać pozwolenia od odpowiednich proboszczów. Takie właśnie pozwolenie otrzymali, które w jednym i w drugim wypadku było zupełnie wystarczające. Pozwolenie bowiem do godziwej asystencji przy ślubie jest właściwie tylko stwierdzeniem, że narzeczeni wolni są od przeszkód. (Por. X. dr. Ignacy Grabowski, Prawo kanoniczne według nowego kodeksu, Lwów 1927, 456). Do takiego pozwolenia nie odnosi się wcale kan. 1096, § 1, który brzmi: „Licentia assistendi matrimonio concessa ad normam can. 1095, § 2, dari expresse debet sacerdoti determinato“. Dotyczy on tylko delegacji do ważnej asystencji przy ślubie. Takiej zaś delegacji według prawa dzisiejszego nie mogli dać proboszczowie z diecezji sandomierskiej i kieleckiej. Mogliby to uczynić tylko wtedy, gdyby do dziś obowiązywało dawne prawo przed ogłoszeniem nowego kodeksu, które, jak wiadomo, w sprawie omawianej różniło się zupełnie od prawa dzisiejszego. Właśnie X. Milewski, zdaje się, nie zwrócił uwagi na tę różnicę, czego dowodem jest powołanie się jego na dzieło X. dra A. Jougana „Kancelarja parafjalna“, 1912, które właśnie uwzględnia tylko dawne prawo kanoniczne przed ogłoszeniem nowego kodeksu prawa kanonicznego. Wobec powyższego stwierdzić należy, że nie księża proboszczowie z diecezji kieleckiej i sandomierskiej, ale X. proboszcz par. N. i X. prob. X. narazili niepotrzebnie strony na wielkie koszta z powodu nieznajomości nowego prawa kanonicznego.

Warszawa. *Ks. Remigjusz Dąbrowski.*

Sprawy religijne.

Z Rosji donoszą, że komitet związku międzynarodowego bezbożników w Moskwie postanowił organizować w dniu Bożego Narodzenia w r. b. we wszystkich państwach europejskich manifestacje pod hasłem „walki przeciw religji“. W tym celu rozesłano osobne instrukcje do wszystkich stowarzyszeń komunistycznych zagranicznych, które mają wziąć czynny udział w tej demonstracji antyreligijnej. Komitet „bezbożników walczących“ zamierza według tych doniesień urządzać w tym dniu wielkie pochody komunistów.

Kłopoty sowjetów. „Politbiuro“ moskiewskie (urząd polityczny bolszewików) ustanowiło, pomimo opozycji Stalina, pewnego rodzaju radę najwyższą, złożoną z członków stronnictwa, uważanych za najbardziej wiarogodnych, która ma szukać środków zaradczych dla zwalczenia kryzysu, zagrażającego rządowi. Po sprawozdaniu, przedłożonem przez Platakowa, dyrektora banku państwowego i przez Rosenholtza, komisarza dla handlu zagranicznego, zgodzono się jednogłośnie na to, że państwo jest w przededniu bankructwa, spowodowanego przez plan „piatiletki“ i przez osobistą politykę Stalina. Sądzą jednak, że decyzję odłożą do daty późniejszej, bo nikt nie umie podać środka, któryby mógł zapobiec bankructwu.

Rosja powraca do handlu zamiennego? Z powodu zupełnej deprecjacji waluty sowieckiej, która przestała być w kraju miarą wartości towarów, postanowiły różne organizacje gospodarcze wprowadzić do handlu zamianę towarów w naturze. I tak, spółka maszynistów i przyrządów rolniczych zamienia swoje produkty za zboże, które dostaje od spółki zbożowej. Podobnie handlują inne spółki. Ten nowy system wywołał wielkie zamieszanie na rynku finansowym sowjetów. Komisarz jednak sprawiedliwości Krylenko zapowiedział, że będzie wytaczał procesy karne spółkom, które chcą usunąć walutę sowiecką z obrotu handlowego. — Jest to nowa trudność, z którą musi walczyć partja, rządząca dziś w Rosji.

Nawrócenie „patrjarchy" kościoła schizmatyckiego meksykańskiego. W walce z Kościołem katolickim spróbowano także, jak wiadomo, powołać do bytu coś w rodzaju „narodowego kościoła meksykańskiego", a na tego czele stanął kapłan nazwiskiem Jorge Joaquin Perez, któremu rząd Callesa przyznał tytuł „patrjarchy". Ale ten „kościół" miał bardzo mało wyznawców, a ci nie mieli właściwie żadnej wiary religijnej. Rząd przyobiecał swemu „patrjarsze" skromną pensyjkę, ale jak się zdaje, nie wypłacał jej punktualnie, może dlatego, że ten „nowy kościół narodowy" nie miał wcale powodzenia.

Otóż teraz przychodzi wiadomość, że Perez zmarł jako starzec 80-letni 10 października r. b., ubogi, zapomniany, opuszczony przez swoich byłych zwolenników, w szpitalu Czerwonego Krzyża w Meksyku (mieście). Korespondencja, otrzymana przez wiedeńską „Reichspost" z Meksyku, podaje o nim wiadomość następującą:

„W pierwszą noc po swojem przyjęciu do szpitala, zawołał chory: „Bracia chrześcijanie! Ja umieram, — przyjdźcie i posłuchajcie, co wam muszę wyznać!" Przybiegło z pokojów sąsiednich około 30 chorych i otoczyło nieznanego, który rzekł do nich: „Ja jestem biskupem tak zwanego kościoła państwa meksykańskiego. Tym byłem. W obliczu śmierci, która mnie wkrótce zabierze, chcę teraz, przez wszystkich opuszczony, wobec lekarzy tego szpitala i chorych, zgromadzonych w tej sali, błagać Boga o przebaczenie i proszę was, żebyście byli świadkami mojego ostatniego oświadczenia". Poczem Perez dokonał wzruszającej spowiedzi, opłakiwał swój błąd i odwołał swą apostazję od Kościoła katolickiego. „Proszę o przebaczenie", mówił dalej, „i tych, których swoim przykładem i swojemi słowami wprowadziłem w błąd. Słowa moje były kłamliwe. Przestrzegam wszystkich przed podobnemi błędami i kładę na serce wam, którzy otaczacie moje łoże śmiertelne, żebyście nigdy nie odstępowali od prawdziwego Kościoła!" Po tych słowach, wypowiedzianych z ostatnim wysiłkiem, starzec legł wyczerpany na swojem łożu. Milczenie śmiertelne panowało na sali. Starzy lekarze, którzy widzieli tak wielu umierających byli wzruszeni aż do łez. Niektórzy z chorych przenieśli słowa starca na papier i podpisali się jako świadkowie. Perez, który już nie miał dość siły, żeby mógł władać piórem, prosił lekarzy, aby mu zwilżyli palec i tym uczynił znak na papierze.

Do chwili swego zgonu zachował przytomność; dowiedział się z zadowoleniem, że ten dokument uznano za „ważny i zgodny z ustawami" zarówno wobec władz kościelnych, jak i świeckich.

Biskup Meksyku przysłał, przeczytawszy to pismo, do szpitala księdza, który udzielił umierającemu ostatnich pociech religji.

Po jego śmierci biskup kazał odprawić za niego Msze żałobne i odczytać jego dokument, odwołujący apostazję, we wszystkich kościołach Meksyku..

Z ANGLJI. Refleksje powyborcze. Skład nowego parlamentu okazuje kilka zmian, godnych uwagi katolików. Wielkie osłabienie „Partji Pracy" jako siły parlamentarnej spowodowało teraz nieobecność w izbie gmin kilku posłów, którzy tam przysłużyli się znakomicie tak Kościołowi, jak i narodowi. Jeżeli wymienimy tylko nazwisko p. Scurr'a, nie znaczy to, że nie doceniamy przysług, wyświadczonych przez innych, nie tylko w czasie dyskusji o sławnej poprawce, dokonanej w projekcie rządowym, dotyczącym szkół elementarnych, lecz także przedtem i potem. Wszakże p. Scurr był uznanym leaderem w tej aferze i on doprowadził najniebezpieczniejszą kampanję do tryumfującego sukcesu.

Rok temu było 24 katolików w izbie gmin, a z tych 17 należało do „Partji pracy"; — w nowej izbie gmin jest 23 katolików, a z tych tylko trzech są członkami tej partji.

Katolicka ludność Wielkiej Brytanji jest skoncentrowana w kilku obszarach. W ostatnim parlamencie i także w tym nowym prawie wszyscy katoliccy członkowie parlamentu zostali wybrani w tych obszarach. W Szkocji 500.000 katolików, z pośród 650.000 wszystkich razem, żyje w archidiecezji Glasgow. Na około 2,200.000 katolików w Anglji i Walji 400.000 żyje w Liwerpoolu i tegoż okręgu, a drugie 400.000 na obszarze Wielkiego Londynu. Około 300.000 w małej diecezji Salford, 250.000 w diecezji Hexham i Newcastle, a 150.000 w West Riding, Yorkshire. — W Szkocji było kandydatów katolickich zadziwiająco mało. Ale w Anglji i Walji wybory wykazują, że katolicy odgrywają teraz czynną rolę w życiu publicznem, gdziekolwiek są liczni i że zajmują wybitne stanowiska w obu głównych partjach.

Nie możemy jednak uważać liczby posłów katolickich w nowym parlamencie za zadowalającą. Pisząc to, nie chcielibyśmy być źle zrozumiani. Katolicka partja albo katolicka reprezentacja jako taka nie jest tam pożądana ani nawet możliwa. W tym kraju ustaliła się zasada, że katolicy powinni przyłączać się do innych partyj politycznych z wyjątkiem takiej, jak komunistów. Nadto katolik, który bierze udział w życiu parlamentarnem albo municypalnem, czyni to, reprezentując wszystkich swoich wyborców, nie jakąś część narodu.

Ogólna zgoda z celami albo polityką partji nie może oznaczać dla niego popierania wszystkiego, co czyni większość tej partji. On wytrwa przy swych zasadach, jeżeli nie będzie mógł zgodzić się w czemś z partją. A fakt, że katolicy w życiu publicznem tak często postępowali, sprawił, że zasłużyli się Kościołowi, i na szacunek wszystkich szlachetnie myślących.

Ale z drugiej strony musimy ubolewać nad tem, że dotąd tylko mała część katolików, tak mężczyzn, jak i kobiet, uczestniczy w życiu publicznem narodu. Obowiązkiem naszym jest zaradzić temu. Obejrzyjmy się za ludźmi, którzy mają pewne lokalne wpływy, za ludźmi, obdarzonymi talentem do taktyki i organizacji, a musi być wielu takich między nami, którzyby mogli wkrótce przysłużyć się katolickiej sprawie i swej ojczyźnie. (The Universe). *Z. Sz.*

Z piśmiennictwa.

Dr. Juljusz Twardowski o nowych freskach w kaplicy Sobieskiego na Kahlenbergu. W czasopiśmie wiedeńskiem „Kirchenkunst" (zeszyt 3-ci rocznika trzeciego) zamieścił dr. Juljusz Twardowski artykuł bardzo pochlebny o freskach p. Rosena w kaplicy wymienionej, którą nanowo poświęcił Nuncjusz Apostolski Sibilia d. 28 maja r. b. w obecności prezydenta Związku Miklasa, byłego kanclerza Związku X. dra Seipel'a i wielu innych dostojników i gości z Austrji i Polski (o czem pisaliśmy w swoim czasie w Gaz. Kość.[1]). Jan Henryk Rosen, profesor politechniki we Lwowie, ur. w r. 1891 w Warszawie, przeżył lata dziecięce w Monachjum, (jak w artykule tym czytamy), gdzie odbierał pierwsze i wielkiej doniosłości wrażenia artystyczne, bo w domu jego rodziców bywali prawie codziennie tacy mistrze, jak Lenbach, Besnard i Zuloaga. Lata szkolne przepędził w Szwajcarji, Paryżu i Londynie. Nie można go zaliczyć jako malarza do żadnego kierunku, ale widoczne są wpływy, jakie na niego wywarł Renesans włoski (Gozzoli i Botticelli), Flamandczycy (gobeliny według wzorów van der Weyden'a z XV wieku) i praerafaelici angielscy".

Wielkie wrażenie wywołują w kaplicy na Kahlenbergu: fresk, przedstawiający papieża Innocentego XI, zatopionego w gorącej modlitwie przed Labarum Konstantyna („In hoc signo vinces") i drugi, który wyobraża Marka d'Aviano, odprawiającego mszę i klęczącego przed nim Sobieskiego jako ministranta; za tym stoją Karol lotaryński, Maksymiljan Emanuel bawarski i królewicz Jakób Sobieski. Ponad nimi nakreślona jest na tylnem tle wspaniała wizja wyprawy krzyżowej św. Ludwika, króla Francji. Na murze ponad bramą wchodową składa rycerz polski zieloną chorągiew proroka u stóp trzech Świętych: Józefa, Patrona Kościoła, Leopolda, Patrona Austrji, i Kapistrana. — Na ścianie okna i na suficie ogląda się ponad sto herbów bohaterów, którzy walczyli wtedy w obronie Wiednia i Europy.

Wogóle przedstawiają te freski dzieło sztuki w wielkim stylu i wielkiej wartości. Dwa tu opisane zdobią w dobrych reprodukcjach ten zeszyt czasopisma.

Kilka słów o książce Kostka-Biernackiego. Znany już dobrze w naszym kraju były klomendant twierdzy brzeskiej, a obecny wojewoda nowogródzki, płk. Wacław Kostek-Biernacki, wydał książkę p. t. „Djabeł zwycięzca" (skład główny Dom Książki Polskiej, Kraków, 1931), zawierającą na 226 str. siedem opowiadań: „Michał Mierzawczyk", „Bat", „Tobie Ojczyzno", „Buszmen", „Djabeł zwycięzca", ‚Kamień nieszczęścia" i „Dom ze strachem".

Książki tej nie czytaliśmy i nie mamy wcale ochoty jej przeczytać, ale znamy jej treść z artykułów, zamieszczonych w „Głosie Narodu" i w innych naszych pismach. Uważamy więc za rzecz potrzebną, żeby o niej wspomnieć i wyrazić naszą boleść i oburzenie z powodu, że takie elukubracje drukuje się w Polsce i pozwala się rozpowszechniać. Oto kilka zdań i ustępów, powtórzonych w komunikacie Kat. Ag. Prasowej:

„Pułkownik Kostek-Biernacki — to trzeba mu przyznać — postępuje konsekwentnie, przedstawiając się bezceremonjalnie publiczności. Brzmi to mniejwięcej tak: Ja, pułkownik wojsk polskich, wysoki dygnitarz państwowy „sam jestem demonologiem" (str. 111), a nie chrześcijaninem (str. 115). Dusza ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo djabła[1]) (str. 39), to „rodzaj plugawy", a twierdzenie, że „Bóg przebaczenia i miłości zatriumfuje nad złym, mściwym" tym rodzajem, jest tylko „omyłką godną hipokryty" (str. 139).

Wobec tego, dla religji, Kościoła, jego nauki i jego wiernych, a przedewszystkiem dla jego sług — duchowieństwa, „matołków" (str. 57), „starych drani" (str. 221), „złodziei" i „duchownych brzuchów" (str. 201), „popów" i „spryciarzy" (str. 202), „cwaniaków" (str. 208), „kropiących" i śpiewających za pieniądze, egzorcyzmy „za pięć dolarów" (str. 206 i 208), dla biskupów Kościoła katolickiego, ma pan pułkownik i wojewoda, uczucia głębokiej nienawiści, dochodzącej do brutalnych i karczemnych wyzwisk. Ordynarne wymyślanie zakonom, a w szczególności jezuitom (str. 209 i 221), przechodzi wszelką miarę.

„Tam, gdzie ścierają się wielkie idee i wielkie złodziejstwa" — oto szczyt historjozofji pułkownika Kostki-Biernackiego — „niema miejsca na drobiazgi, na jubilerską delikatność wobec cierpienia" (str. 106) — „tembardziej" — czytamy w innem miejscu — „że szeroko i głęboko rozlała się po pięknym kraju naszym wolność wszelkiego złodziejstwa, również wielkich kanalij wobec bezprawia i niepodległość rzymskich popów wszelkiej rangi" (str. 44).

Jedna rzecz jest najlepiej znaną p. pułk. Kostek-Biernackiemu, to psychologja najbardziej zdegenerowanej zbrodni, najgłębszych mętów społecznych: bandytów, szwindlarzy i prostytutek, różnego kalibru „Mierzawców" (str. 24) i „frajerów", „birbantów i szwendaków", zbójów i pijanic z szynku, oraz innych „poważnych fachów złodziejskich" (str. 162).

„Normalny człowiek zawsze tęskni za mordem... Jest to najstarsza i najszacowniejsza tęsknota ludzka (!). Objawia się ona najwyraźniej w tłumach, zarówno ludzi półdzikich, jak i o najwyższej (!) kulturze ducha" (str. 168).

Jakżeż blado wyglądają wobec tego wszystkie inne obrzydliwe wycieczki, na jakie pozwala sobie p. pułk. Kostek-Biernacki, wobec sakramentów spowiedzi i małżeństwa, wobec Bożego Baranka, który gładzi grzechy świata (str. 32), wobec miłosierdzia Bożego, przebaczenia i miłości, wobec cudu nad Wisłą (str. 52) i t. d.

W czyjem imieniu i do kogo ta przedmowa: „Brak jeszcze decydujących czynów, które ukoronują Rzeczpospolitą (czem?), ale co się odwlecze, to nie uciecze. Mamy czas" (str. 70).

Nie wątpimy ani na chwilę, że książka ta zostanie z wdzięcznością wykorzystana przez bezbożników moskiewskich i stanowić będzie również odpowiedni materjał dla propagandy antypolskiej".

Pamiętnik Kursu pasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa, urządzonego w Poznaniu w dn. od 10 do 13 lutego 1931 r. z dodatkiem referatów, wygłoszonych na zebraniu sekcji kapłańskiej I. krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu dn. 28 czerwca 1930 r. zebrał X Bolesław Ciszak, sekretarz generalny Związku. Poznań 1931 (Stron 256 w dużej 8-ce. Cena 7 zł. Do nabycia w Biurze Związku kapłanów Unitas w Poznaniu. Al. Marcinkowskiego 22, III).

Pamiętnik ten zawiera 16 odczytów, wygłoszonych przez XX. Nikodema Cieszyńskiego, dra Hen-

[1]) Por. Nr. 25 z r. b.

ryka Likowskiego, dra Stefana Grelewskiego, dra S. Ufniarskiego, Urbana T. J., kanonika Karola Lubiańca, dra Józefa Kruszyńskiego, Feleksa de Ville, Konstantego Michalskiego C. M., Klemensa Jędrzejewskiego, J. E. Biskupa Bernarda Dembeka, Czesława Stańczaka, dra Stanisława Janickiego, Leona Żebrowskiego, dra Stanisława Żukowskiego i Michała Kozala. A nadto szkic referatu o ustawodawstwie kościelnem i państwowem, dotyczącem sekciarstwa, krótkie sprawozdanie z dyskusji nad referatami i rezolucje, uchwalone na zebraniu sekcji kapłańskiej i krajowego Kongresu Eucharystycznego w Polsce.

Odczyty te odznaczają się bogactwem treści zajmującej i pouczającej, że tylko wymieńmy odczyty J. E. X. Biskupa Dembeka p. n. „Duszpasterz w przeciwdziałaniu sekciarstwu" (str. 161 nn.), X. Cieszyńskiego, p. n. „Pogląd na sekciarstwo polskie, jego rozwój i znamiona" (str. 1 nn.), X. dra Grelewskiego, p. n. „Kościół narodowy w Polsce" i t. d. (str. 19 nn.), X. K. Michalskiego p. n. „Teozofja, okultyzm, spirytyzm a duszpasterz" (str. 136 nn.), X. Stańczaka p. n. „Apostolstwo wiernych w zwalczaniu sekciarstwa" (str. 173 nn.). Zawiele jednak zajęłoby nam miejsca streszczenie, chociażby krótkie i ocenianie wartości tych odczytów, więc zachęcamy tylko usilnie Czcig. Czytelników naszych do nabycia tej bardzo cennej książki i do jej przeczytania. Wydanie jej jest staranne i piękne, a cena stosunkowo niska. *X. A. P.*

Henryk Ghéon: „Szafarz Łask Bożych" św. Jan Vianney, proboszcz z Ars. Z franc. Tłumaczyła K. Bobrowska. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Str. 184, cena 3 zł.

Autor umiał pisać, skoro wyczerpujący życiorys św. Jana Vianney potrafił ująć w taką formę, że czytelnikowi trudno zamknąć książkę przed ukończeniem czytania. Dla tych, co szukają lekkiej lektury, życiorys ten w zupełności może zastąpić dobrą powieść. Dla tych, co chcą poznać jakich używać sposobów, by z pospolitości wyróść na takiego mocarza ducha, który może zwalczyć przeszkody materjalne i widzieć drugie dusze tak do głębi, że im wypomina zatajone grzechy, zaznajomienie się z życiorysem tego wiejskiego kanonizowanego proboszcza wskaże wzór bardzo wielkiej wartości i miary. „Szafarz Łask Bożych" jest więc książką godną polecenia dla wszystkich. *M. S.*

Komunikaty.

„**Roczniki Katolickie**" wydam w początkach lutego 1932 r. jako tom X. na r. 1932. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Meksyk, Stany Zjednoczone, Holandję, Litwę, do tego zagadnienia masonerji, liturgiczne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa.

„Roczniki Katolickie" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

Cena rocznika nie przekroczy 12.— zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 500 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą 2/3, klerycy i studenci 1/2 ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1932 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich" X. Nikodem Cieszyński — Poznań, przy kościółku P. Jezusa.

W. Szan. XX. — PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich".

Poleca się jeszcze „Roczniki Katolickie" z lat ubiegłych po cenach zniżonych, niektórych zapas się już kurczy.

Kurs przeciwalkoholowy dla XX. Prefektów i duszpasterzy odbędzie się za łaskawem pozwoleniem i pod protektoratem J. E. X. Biskupa Dr. Franciszka Lisowskiego w Seminarjum Duchownem obrz. łać. (ul. Czarnieckiego 30) w dniach od 17-go do 21-go grudnia od godz. 5-tej do 7-mej wieczór.

Wykładać będą: Prof. Dr. Witold Nowicki, Dr. Adam Ćwikliński, Prof. Zygmunt Kwiatkowski, Dyr. Bronisław Duchowicz, Prof. Rudolf Watzek, Sędzia Eugenjusz Kuzia, X. Dr. Jan Ciemniewski i P. M. Skiba.

Walne Zebranie Lwowskiego Koła archidj. XX. Prefektów odbędzie się w lokalu przy Placu Kapitulnym l. 7, dnia 16. grudnia (środa) o godz. 16·30 z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie Prezesa Wydziału. 2) Sprawozdanie Prezesa Wydziału. 3) Sprawozdanie Sekretarza. 4) Sprawozdanie Skarbnika. 5) Sprawozdanie Prezesów kół miejscowych. 6) Sprawozdanie komisji szkontrującej. 7) Wybory uzupełniające do Zarządu Koła diecezj. 8) Wybór Zarządu Koła miejscowego Lwów—Miasto. 9) Wnioski i interpelacje.

Koła prowincjonalne prosimy o wysłanie delegatów.

Za Zarząd

Ks. Dr. Adam Gerstmann — prezes

Ks. Adam Hausner — sekretarz

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.